

ŚWIĘTOŚĆ JEST W ZASIĘGU RĘKI
Ks. Prof. Lucjan Napoleon Balter (1936–2010)
nestor polskiej teologii i kultury

Patrząc na różne dziedziny kulturo- i naukotwórcze myśli ludzkiej, śmiało można powiedzieć, że na przestrzeni dziejów pojawiają się osoby niezwykle, które wyciskają wyraźne piętno na jej rozwoju i nadają właściwy kierunek dalszemu biegowi historii. „Nie tylko Horacy, ale i inni – nie cali umarli”¹ – *non omnis moriar* (nie wszystek umrę)! Taką postacią była osoba z pogranicza epok, łącząca tradycję ze współczesną awangardą, wiarę z rozumem, teologię z szeroko pojętą humanistyką, teorię z praktyką – mój Mistrz i Promotor – śp. Ks. Prof. dr hab. Lucjan Napoleon Balter: nestor polskiej teologii i kultury (prodziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego; przez długie lata odpowiedzialny za studia zaoczne z teologii; profesor zwyczajny, kierownik sekcji dogmatycznej i katedry teologii pozytywnej; redaktor polskiej edycji „Communio”; autor wielu artykułów z teologii. Zawdzięczamy mu również wiele tłumaczeń na język polski z różnych języków).

* Ks. Wojciech Cichosz (www.cichosz.pl); ur. 20.01.1968 r. w Kartuzach; teolog i pedagog; adiunkt UMK, wykładowca UKSW i GSD; ekspert MEN ds. awansu zawodowego nauczycieli, Archidiecezjalny Duszpasterz Nauczycieli i Wychowawców; dyrektor Zespołu Szkół Katolickich im. Jana Pawła II w Gdyni; autor i współautor wielu publikacji (dotyczących zwłaszcza szkoły katolickiej, filozofii wychowania, systemu wartości i przemian kulturowych), w tym książek: *Metodologia. Elementarz Studenta* (2000), *Wychowanie chrześcijańskie wobec postmodernistycznej prowokacji* (2001), *Śladami wielkich filozofów* (2002), *Formacyjna rola szkoły katolickiej* (2007), *Kościół na ziemi kosakowskiej* (2009), *Pedagogia wiary we współczesnej szkole katolickiej* (2010). W 2007 r. otrzymał Medal KEN oraz Odznakę Złotą Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność.

¹ W. Cichosz, *Przypadek i konieczność w egzobiologii*, w: *Egzobiologia czyli poszukiwanie życia w Kosmosie*, red. W. Dyk, Szczecin 2002, s. 111.

1. Ks. Prof. Lucjan Napoleon Balter pyta o świat, człowieka i świętość

Z dużym szacunkiem i pokorą Ks. Profesor odnosił się zawsze do zagadnienia duchowości chrześcijańskiej oraz świętości rozumianej jako cel i kres rozwoju duchowego. Na jednym z sympozjów krajowych: *Powołanie nauczyciela: dar i zadanie!*, zorganizowanym przez Duszpasterstwo Nauczycieli i Wychowawców Archidiecezji Gdańskiej w dniu 5 czerwca 2004 roku – w którym jako prelegenci uczestniczyli między innymi: Arcybiskup Metropolita Gdański Tadeusz Gocłowski, ks. prof. dr hab. Paweł Góralczyk (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), o. prof. dr hab. Zbigniew Marek SJ (Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie), prof. dr hab. Kazimierz Sopuch (Rektor Wyższej Szkoły Komunikacji Społecznej w Gdyni), ks. dr Wojciech Cichosz (organizator sympozjum) – ks. prof. dr hab. Lucjan Balter podjął temat niezwykle, współcześnie bardzo potrzebny i interesujący: *Świętość jest w zasięgu ręki*.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że po redakcyjnym opracowaniu wystąpienia Ks. Profesora przez organizatora zostało ono przesłane do autoryzacji, a następnie – gdy ostatecznie nie udało się go wydać w „Studiach Gdańskich” – po kilku latach zostało opublikowane w numerze 3 „E-Communio” z 2009 roku², poświęconym pięćdziesięcioleciu święceń prezbiteratu Ks. Lucjana Baltera: *Opuscula dedicata – Złoty Jubileusz Kapłaństwa 2009*. Tak więc dopiero dzisiaj, dzięki zapisom fonograficznym i materiałom archiwalnym, pojawia się szczególna okazja i właściwy moment, by po raz pierwszy ujrzało ono w pełni światło dzienne i zostało przedstawione szerszemu gronu czytelników w formie drukowanej. Z uwagi na niejednorodny charakter materiałów źródłowych, w niniejszym opracowaniu starano się zachować, na ile to było tylko możliwe, autentyczność stylu wypowiedzi Ks. Profesora. Przyjęcie takiego rozwiązania metodologicznego ma sprawić, że czytelnik będzie miał możliwość bezpośredniego doświadczenia warsztatu pracy Ks. Lucjana Baltera oraz lepszego poznania jego osoby. Przyjęcie właśnie takiej metody prezentacji oraz narracyjnego stylu opowiadania i pamiętnika bezsprzecznie różni niniejszą refleksję od publikacji *stricto* naukowych. Wydaje się to jednak w pełni uzasadnione nie tylko z uwagi na okoliczności, podmiot i przedmiot wypowiedzi, ale i potrzebne, w myśl zasady: *Z obfitości serca mówią usta nasze*.

² Zob. <http://www.communio.pl/index.php?lp=pd&id=2303>.

Na początku wspomnianego już sympozjum w Gdańsku Ks. Profesor nawiązał do pewnego wydarzenia³, w którym uczestniczył również Jan Paweł II – wówczas jeszcze jako kardynał. Kiedy w 1975 roku Ks. Profesor zorganizował w Oltarzewie sympozjum poświęcone tematyce: *Odpowiedzialni za świat*⁴, kard. Karol Wojtyła wygłosił referat: *Konsekracja świata, granice autonomii doczesności*⁵ „O co właściwie chodziło organizatorom i prelegentowi w tym referacie?” – zapytał retorycznie w pewnym momencie Ks. Balter. Zasadniczo o to, czy trzeba koniecznie świat uświęcać, tak potocznie mówiąc: kropić wodą święconą, egzorcyzmować, albowiem świat jest diabelski, czy też przyjąć z całym spokojem nie do końca wyraźne sugestie Soboru Watykańskiego II, iż jest to świat Boży, a więc z natury swej święty? Czy wymaga on jeszcze uświęcenia, czy też nie? Wstępem do całego sympozjum i jakby jego uwerturą – wspominał Ks. L. Balter – był referat śp. ks. Feliksa Gryglewicza z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na temat: *Janowy stosunek do świata*⁶ Warto przypomnieć, że św. Jan w swej Ewangelii przywołuje następujące słowa Jezusa: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swojego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Wynika stąd jasno, iż Bóg miłuje świat – dzieło „rąk swoich” (Ps 8, 7; 19, 2; 28, 5). Niemniej jednak nie należy zapominać, że już w pierwszym swym Liście św. Jan pisze do uczniów i naśladowców Chrystusa w sposób następujący: „Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata” (1 J 2, 15-16). Historia Kościoła jednoznacznie wskazuje, iż pierwsi chrześcijanie (w późniejszych wiekach również!) traktowali to zalecenie niekiedy bardzo dosłownie: „Uciekajmy ze świata i od świata!” Ale czy było to w pełni sensowne i faktycznie możliwe? Aby się o tym przekonać, zaproszono na to sympozjum – wspominał dalej w swoim wystąpieniu Ks. L. Balter – patrologa, ks. prof. Marka Starowieyskiego, który

³ W niniejszym artykule wypowiedzi Ks. Prof. Lucjana Baltera pochodzą z archiwalnego zapisu fonograficznego oraz maszynopisu jego wystąpienia w czasie sympozjum. Przytoczone słowa czytelnik odnajdzie również na przywołanej w poprzednim przypisie stronie internetowej.

⁴ Materiały z tego sympozjum zostały wydane dopiero po wyborze kard. K. Wojtyły na papieża, jako tom 5 serii „Powołanie człowieka”: *Odpowiedzialni za świat*, red. L. Balter, Poznań 1982.

⁵ Tamże, s. 206-215.

⁶ Tamże, s. 25-33.

wygłosił referat na temat postawy Ojców Kościoła wobec otaczającego ich świata⁷ Chodziło głównie o weryfikację postawy pierwszych chrześcijan wobec świata, o tak częste w pierwszych zwłaszcza wiekach chrześcijaństwa oddalanie się na pustynię – bo świat jest zły, ale i o faktyczną obecność chrześcijan wśród ludzi – w świecie.

Współczesny świat – pytał Ks. Profesor – jest dobry czy zły? Skoro odrzuca on wartości, odrzuca często Boga i chrześcijaństwo, to czy „grozi” nam ucieczka od świata? Czy mamy go unikać, aby wytrwać w wierze czy też raczej w nim trwać, aby – jak akcentował to mocno Sobór Watykański II – przepajać go duchem Ewangelii „od wewnątrz”, prowadząc do pełnej syntezy wiary i życia?⁸ Przed tym właśnie problemem stawiali chrześcijanie od początku dziejów Kościoła: dominowała w praktyce ucieczka od świata. Ale czy tylko? Gdyby bowiem tak było, wielki nakaz misyjny Chrystusa (ostatnie przykazanie): „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody (...) Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20), nie byłby realizowany. A przecież od zarania dziejów Kościoła Apostołowie i ich następcy, duchowni i świeccy, przekazywali wiarę „aż po krańce świata” Należy jednak zauważyć, że rzeczywiście aż do Soboru Watykańskiego II świętość, jako taka, była faktycznie zastrzeżona tylko dla niektórych, wybranych, wyjątkowych, tych, którzy ponieśli śmierć męczeńską, albo też uciekli ze świata, porzucili świat wraz z jego marnościami i gdzieś na odludziu – a później w klasztorach – pokutowali za grzechy własne i innych. Święci kanonizowani z dwudziestu niemal wieków dziejów chrześcijaństwa to tylko tacy wyjątkowi ludzie! Dopiero Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* podkreślił mocno powszechne powołanie do świętości. Ukazał bardzo jasno i wymownie, że świętość jest w zasięgu ręki, że świętość można zdobyć, osiągnąć, że jest ona w nas i wokół nas i tylko trzeba ją „chwycić” i „przygarnąć”⁹ Jak jednak tego dokonać?

⁷ Por. M. Starowieyski, *Starożytni chrześcijanie wobec otaczającego ich świata*, w: *Tamże*, s. 34-70.

⁸ Por. W. Cichosz, *Pedagogia wiary we współczesnej szkole katolickiej*, Warszawa 2010, s. 117-130.

⁹ Por. L. Balter, *Powszechne powołanie do świętości*, „Communio”, 23 (2003) nr 2, s. 3-15.

2. Ks. Prof. Lucjan Napoleon Balter promuje „ascezę organiczną”

Ksiądz Profesor, podejmując w czasie prowadzonego wykładu na sympozjum w Gdańsku, ale również przy innych okazjach, a było ich dużo, zagadnienie tak rozumianej świętości, często powracał do lat młodszych. Ze wzruszeniem wspominał, że wychowywał się w Niższym Seminarium Księży Pallotynów w Wadowicach na Kopcu (w latach 1948–1952) w duchu tzw. „ascezy organicznej” „Wszystko – jak mawiał – za sprawą pallotynów w Niemczech”, którzy zaczęli tworzyć jeszcze przed rozpoczęciem pierwszej wojny światowej (choć było to w roku 1914) tzw. Ruch Apostolski, nazywany też Ruchem Szensztackim. Nazwa ta wywodzi się od miejscowości Schönstatt koło Koblencji, gdzie działał ks. J. Kentenich, jako ojciec duchowny niższego seminarium duchownego, czyli gimnazjum dla chłopców przekonanych o swoim powołaniu do kapłaństwa. Właśnie tam, w okresie międzywojennym, opracowano na piśmie zasady tzw. „ascezy organicznej”, które zostały przetłumaczone również na język polski i kilkakrotnie wydawane przez pallotynów po drugiej wojnie światowej¹⁰

Gdy Ks. Profesor był studentem teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach 60., księża mieszkający w konwiktie poprosili śp. ks. prof. Wincentego Granata, ówczesnego dyrektora konwiktu, o to, żeby ktoś im przybliżył ducha „ascezy organicznej” Ks. Granat, przeświadczony o tym, że najlepiej na tym znają się pallotyni, przekazał tę informację właśnie osiemnastu studiującym wówczas na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pallotynom. Gdy Ks. Balter zauważył, że nikt się nie kwapi do podjęcia tego zadania, zgłosił się z propozycją wygłoszenia referatu poświęconego „ascezie organicznej” Trzeba było jednak powiadomić o tym fakcie księdza prowincjała. Otrzymał wówczas kategoryczny zakaz: nie wolno nam mówić na ten temat! Do dzisiaj nie wiadomo, dlaczego? Czy chodziło o samą ascezę w tym konkretnym jej wydaniu, czy też może ówczesny prowincjał obawiał się jakiejś kompromitacji z naszej strony? – mówił dalej Ks. Profesor. W tej sytuacji, ponieważ w „Tygodniku Powszechnym” niewiele pojawiło się na temat „ascezy organicznej”, Ks. Balter napisał krótki artykuł, liczący 11 stron maszynopisu, na temat: *Asceza radości życia*. Nie wspominał w nim jednak ani słowem, o jaką ascezę

¹⁰ Oryginał niemiecki: H. Schmidt, *Organische Ascese. Ein zeitgemässer, psychologisch orientierter Weg zur religiösen Lebensgestaltung*, Paderborn 1939.

tu chodzi. Wysłał tekst do prowincjała, bo *imprimatur* kościelne było wówczas ściśle wymagane, a tenże prowincjał, który zabronił mówić o „ascezie organicznej”, napisał w osobistym liście do Ks. Profesora, że artykuł jest znakomity, gratulował podjęcia tego tematu oraz życzył powodzenia w dalszej pracy naukowej i pisarskiej. Ks. Balter przekazał więc tekst redakcji „Tygodnika”. Sekretarz redakcji zwrócił się jednak z pytaniem, o jaką ascezę tu konkretnie chodzi. Gdyby bowiem był to artykuł o „ascezie organicznej” – wyjaśnił – to wydrukujemy go natychmiast. Ponieważ tekst faktycznie był o „ascezie organicznej”, Ks. Balter zmienił tylko pierwszą i ostatnią stronę maszynopisu, wstawiając na nich zdania zawierające słowa „asceza organiczna” i wysłał go po raz drugi do Zarządu Prowincjalnego celem uzyskania zgody na publikację. Były już jednak wakacje i w Warszawie urzędował zastępca prowincjała. Do ostatniego dnia swego życia Ks. Prof. Balter zachował kartkę z jego odpowiedzią: *Artykuł nie nadaje się do druku. Każde zdanie budzi sprzeciw!* Treść pozostała ta sama, w niczym nie zmieniona! – prowincjał chwalił, a jego zastępca ganił – nie udało się więc wydrukować tego tekstu. Dlaczego tak bardzo odmienne były reakcje odgórne? Do dzisiaj trudno to jednoznacznie wytłumaczyć. Warto więc zapytać: O co faktycznie chodzi w tej ascezie?¹¹

Na tle i w duchu „ascezy organicznej” powstały z biegiem czasu książki: *Świętość w życiu codziennym*¹², *Jak uświęcić dzień pracy?*¹³, a także *Mysli Boże* J. Schmitza, których kolejne, wydawane w Polsce na powielaczu, tomiki noszą wymowne, zgodne z ich treścią, tytuły: *O godności człowieka*, *Dziecko Boże*, *O poznaniu swego królewskiego „ja”*, nie mówiąc już o opracowaniach poświęconych tzw. „idealowi osobistemu”, kształtowaniu własnej osobowości – wszystko to wyrastało, wspominał z dużym rozrzewaniem Ks. Profesor, z ducha „ascezy organicznej” i było jej konkretnym przybliżeniem lub zastosowaniem. Podnoszone natomiast tu i ówdzie zarzuty lub kontrowersje nie dotyczyły, jak się dziś wydaje, spraw istotnych, teologicznych, ale marginalnych: „że to Niemcy wymyślili, że jest to coś innego, co odbiega – nawet dość zdecydowanie – od dotychczasowej tradycji ascetycznej... Do dzisiaj właściwie nie wiadomo, o co faktycznie

¹¹ L. Balter, *Świętość jako cel i kres rozwoju duchowego*, w: *Duchowość chrześcijańska*, „Kolekcja Communio”, 1995, nr 10, s. 191-205.

¹² M. A. Nailis, *Świętość w życiu codziennym*, Poznań 1947.

¹³ To w pewnym sensie uproszczona wersja *Świętości w życiu codziennym*. Powielaczowy przekład publikacji M. A. Nailis, *Heiliger Werktag. Vom einfacher Wege zu Gott*, Neuwied 1939, który ukazał się w Ząbkowicach Śląskich w 1960 roku.

chodziło w tych wszystkich zarzutach. Dlaczego sprzeciw był niekiedy aż tak radykalny?” Ks. Balter wychowywał się przecież, jak sam wielokrotnie wspominał, w duchu tejsze ascezy: „Tak mnie kształtowano i ukazywano przy tym, że świętość jest możliwa, osiągalna dla każdego, na każdej drodze życia”

W „ascezie organicznej” mówi się także o pewnych strukturach osobowościowych, takich jak: temperament, charakter, osobowość i świętość, która jest ujmowana jako zwieńczenie rozwoju osobowego. Najpierw trzeba odkryć swoje dane naturalne, a w nich swój temperament: poznaj samego siebie – *gnōthi seauton* (łac. *nosce te ipsum*), jak napisali Grecy nad portykiem świątyni boga Apollina w starożytnych Delfach. Kim jesteś, od dziecka? Ważny jest więc osobisty kontakt rodziców i nauczycieli z dzieckiem, i to od najmłodszych lat. Cały ten proces zaczyna się więc od odkrywania swej własnej tożsamości, osobowości, temperamentu, od poznania darów wrodzonych, a dopiero potem, rozpoznane cechy osobiste – jako struktury osobowości i charakteru – poddawane są właściwemu kształtowaniu i formacji. Człowiek z uformowanym charakterem dojrzewa, wzrasta jeszcze bardziej i więcej (wyżej), stając się pełną (dojrzałą) osobowością.

W koncepcji „ascezy organicznej” dopiero jako czwartą strukturę podaje się świętość – w przekonaniu, iż „smutny święty jest naprawdę smutnym świętym” W zdaniu tym, zaczerpniętym od św. Franciszka Salezego i rozwijanym szeroko w ruchu apostołskim¹⁴, wybrzmiewa przedziwna gra słów, albowiem przymiotnik „smutny” przybiera dwa różne znaczenia: dosłowne i przenośne, co sprawia, iż można (i trzeba nawet) je rozumieć w tym sensie, iż smutny święty jest świętym beznadziejnym, zasmucającym innych, porażającym wszystkich swoim przygnębieniem. O ile zatem dawniej święty mógł być jakimś „pokraką i dziwakiem”, to tu, w ruchu apostołskim i w jego „ascezie organicznej”, żeby być świętym, trzeba być prawdziwym człowiekiem: dojrzałym, rozwiniętym, mającym wyrobiony już charakter i osobowość. I na tym właśnie „organicznym” podejściu do duchowego rozwoju człowieka polega cały sens ascezy zwanej „organiczną”, ascezy, która uwypukla możliwość osiągnięcia prawdziwej i autentycznej świętości w każdym zawodzie i na każdej drodze życia.

¹⁴ Por. np. M. Miller, *O radosnym miłowaniu Boga*, Oltarzew 1947.

3. Ks. Prof. Lucjan Napoleon Balter wskazuje na autorytet i swoją mamę

Kiedy podczas pielgrzymki do Fatimy Jan Paweł II beatyfikował dwoje małych dzieci: Hiacyntę i Franciszka, pojawiły się w tej kwestii pewne zastrzeżenia. Dochodziło nawet do protestów. Ks. Profesor tak mówił na sympozjum w Gdańsku: „O ile mi wiadomo, biskupi portugalscy byli temu przeciwni. Mówili: Jak to? Sam fakt, że Matka Boża się ukazała tym dzieciom, nie może być powodem ich kanonizacji, one same były natomiast za małe, by dorosnąć do świętości. Ale Jan Paweł II, zgadzając się w pełni z pierwszym członem tej argumentacji, był innego zdania. Dlatego też w homilii beatyfikacyjnej bardzo mocno podkreślił, iż te dzieci, także ta mała, 6-letnia Hiacynta rozwinęła już w sobie odpowiedzialność za innych i stała się wewnątrznie dojrzała. Dzięki swym przeżyciom mistycznym poświęciła się dobrowolnie za ludzi i świat. Ta mała 6-letnia dziewczynka nie dlatego jest błogosławioną, że widziała Matkę Bożą, ale tylko dlatego, że dojrzała bardzo szybko do poświęcenia swego życia za innych. Święci bowiem to ludzie odpowiedzialni, dojrzały, mający wyrobioną osobowość. Jeśli się ma zostać świętym, trzeba pracować nad sobą – jest to takie proste”

Na tle powyższych sformułowań, Ks. Profesor wskazywał na niekwestionowaną na tym obszarze potrzebę i rolę autorytetu – od najmłodszych lat życia człowieka. Ks. Balter urodził się w Wilnie, był bierzmowany mając zaledwie 6 lat, w 1942 roku, i już wtedy – jak sam zresztą niejednokrotnie wspominał z uśmiechem: „Mocno się zgorzylem widząc powitanie Ks. Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego. Wyszła przed kościół Niepokalanego Poczęcia na Zwierzyńcu w Wilnie procesja z baldachimem. Byłem przekonany (z dotychczasowego doświadczenia) o tym, że baldachim jest wyłącznie dla Pana Jezusa. I oto widzę, jak staje pod nim arcybiskup i wkracza do świątyni... Nogi mi się ugięły... Nie pozostało mi nic z tej uroczystości poza tym jednym okropnym wrażeniem: zdegradowania baldachimu przez podniesienie człowieka do godności Boga! Od dziecka przyglądałem się więc bacznie różnym autorytetom: księżom, wychowawcom, wojskowym...” W tym miejscu, Ks. Balter ze śmiechem zdradził pewien sekret: „Do szkoły nie chodziłem przez pięć lat! Po jakimś stosunkowo krótkim, ale obowiązkowym, przedszkolu litewskim (bo wkrótce po zajęciu Wilna przez wojska radzieckie Stalin oddał miasto Litwinom), w którym niczego dobrego się nie nauczyłem, poza paroma antylitewskimi przyśpiewkami, w rodzaju: Hej, hej Śmietana, lej z kubka do dzbana, bo to nasze hasło: zbić z śmietany masło. «Hej, hej Śmietana, trzymaj

się ogona na swojej kobyle, bo Polacy w tyle!» – wychowywała mnie, dosłownie, ulica, albo raczej wojna. Dopiero od szóstej klasy rozpocząłem naukę, edukację szkolną, w Radomiu, ale szkoła niczego dobrego (poza koniecznością podpowiadania innym, umożliwiania im ścigania i wspólnego/solidarnego (!) oszukiwania nauczycieli...) mnie nie nauczyła; jestem więc takim namacalnym przykładem, że bez szkoły (i nauki religii w szkole) można wyrosnąć na człowieka”

I w tym miejscu z reguły następowała cisza, pewne zamyślenie i wzruszający powrót do domu rodzinnego, a właściwie do autorytetu jego śp. mamy Joanny, która nie tylko była osobą autentycznie wierzącą i praktykującą, ale i tą osobą, od której wszystko zależało. Codziennie uczęszczali razem do kościoła, od 6-go roku życia Ks. Lucjan Balter był ministrantem, obsługiwał rozliczne pogrzeby (w ciągu czterech lat naliczył ich ponad 250!), uczył się czytać najpierw z napisów na ulicach i sklepach, a następnie z literatury dla dzieci i młodzieży, dostawał wydawane we Lwowie podręczniki szkolne (przeważnie z fotografią Józefa Piłsudskiego na karcie tytułowej: autentyczny bohater narodowy – autorytet!) i czytał je wszystkie nie z przymusu, lecz z zainteresowania – bez żadnej kontroli i związanych z nią stresów. Pytał jedynie Mamę o „bohaterów” wspomnianych lektur, o autentyczność ich postawy, o dobro i zło. Ona zaś wyjaśniała, dyskutowała z nim i – dawała mu wiele swobody, jakby się nie niepokoiła tym, że chodzi po mieście (nawet sama go wysyłała – pieszo, aż na dworzec kolejowy – około 7 km w jedną stronę), zagląda do bunkrów niemieckich, widząc niejednokrotnie jak strzelają lub bombardują.

4. Ks. Prof. Lucjan Napoleon Balter postuluje Prawdę i autentyczność

W takiej atmosferze wzrastał i dojrzewał mały Lucjan Balter. Jego spostrzeżenia dotyczące lekcji religii i szkoły nie były optymistyczne. Gdy zaczął uczęszczać na katechezę w klasie szóstej, doświadczył naocznie smutnej rzeczywistości szkolnej, którą spontanicznie wspominał na licznych wykładach i sympozjum w Gdańsku: „Ci księża-prefekci nie byli wcale najlepsi. Nauczyciele bywali różni: pani od biologii przychodziła niemal zawsze na lekcję dopiero 5 minut przed dzwonkiem na przerwę, inni pojawiali się mniej więcej po dwudziestu minutach (tak też postępował ksiądz prefekt w siódmej klasie), cała klasa więc rozmawiała, hałasowała (podobnie klasy sąsiednie!), jedynie jego wychowawczyni (polonistka) – jak dalej wspominał – była sumien- na i wzorowa, interesowała się też faktycznie uczniami”

Przedziwna sytuacja zaistniała wtedy, gdy ze względu na ciężką chorobę mamy, która przebywała przez pół roku w szpitalu w Krakowie (od grudnia 1946 r. niemal do wakacji 1947 r.), Ks. Profesor znajdował schronienie i dach nad głową u różnych dobrych ludzi (żadnych pieniędzy, nawet na osobiste wydatki, nigdy wówczas nie miał). Najtrudniejszym dla niego „zadaniem domowym” było pisanie listów do mamy, nie wiedział bowiem, o czym miał pisać. Wciąż się też zastanawiał, a czynił to jeszcze wcześniej w Wilnie, czy ci ludzie, którzy mówią od stolika nauczycielskiego, z „katedry”, z ambony, czy ci wszyscy wychowawcy i księża są autentyczni, prawdziwi? Dopiero osobiste doświadczenia i obserwacje życia sprawiły, że zaczął odróżniać autorytet od autentyzmu. W tym kontekście, Ks. Prof. Balter często zauważał, że radziecka gazeta o wymownym, a jakże dwuznacznym, tytule: „Prawda” (pismo KPZR), ukazująca się przez długie lata w Moskwie, aspirowała do bycia takim autorytetem mówiącym całemu społeczeństwu, co jest prawdziwe, a tym samym dla niego dobre: w myśl zasady: *Jeśli mam władzę, to mam prawdę*. Nic bardziej niebezpiecznego dla ludzkości i świata od takiego właśnie – jakże niestety częstego – myślenia!

Człowiek pyta nierzadko o autentyzm, o prawdziwość tej czy innej „prawdy” Czy władza służy prawdzie, czy tak naprawdę szuka prawdy? Już jako dziecko Lucjan Balter stawiał sobie (i innym) pytanie, czy ten konkretny wychowawca, nauczyciel, ksiądz jest autentyczny, czy jest świadkiem Prawdy? I dzięki takim nielicznym świadkom – Ks. Profesor – nie pobił w życiu. Niekwestionowanym autorytetem była jego mama, którą często pytał o prawdę. I pewnie głównie ona wywarła największy wpływ na jego „samowychowanie” – pojęcie lansowane mocno w „ascezie organicznej”, zastąpione później, gdy uświadomiono sobie bardziej wyraziście, iż nikt nie jest „samotną wyspą”, terminem: „współwychowanie”

Ksiądz Profesor na sympozjum w Gdańsku zwieńczył swój wywód na temat świętości poprzez doprowadzenie do następującego finału: „Wychowawca – to świadek. Tak, świadek! Świadek tych wartości, które głosi, które sobą reprezentuje. Jeżeli Sobór Watykański II mówi wprost o powszechnym powołaniu do świętości, czyli także o tym, że świętość jest w zasięgu ręki, to trzeba tylko ukazać, że łatwo można być świadkiem autentycznych wartości. Trzeba tylko być sobą. Nie okłamywać siebie. Żyć prawdą poznawaną wciąż na nowo. Sam Sobór mocno to podkreśla, że wierni świeccy uświęcają się na swojej własnej, czyli świeckiej drodze życia. Mają być prorokami, głosicielami Chryś-

tusa, ale na pierwszym miejscu w tym prorokowaniu Sobór stawia świadectwo życia, a dopiero potem, jeśli ten ktoś się pyta, dlaczego tak właśnie chrześcijanin postępuje, trzeba mu to wyjaśnić słowami. Wyjaśnienie to idzie więc za świadectwem. Trzeba być najpierw i nade wszystko świadkiem, świadkiem najwyższej Prawdy – Jezusa Chrystusa! I to jest najprostsza droga do świętości. Szatan jest ojcem kłamstwa. Zakłamanie jest diabelskie. W polityce mamy tak dużo zakłamania... Czyżby polityka miała być z samej swej natury diabelska? Prawda nas wyzwoli – jest to naczelną myśl Ewangelii. I tego życia w prawdzie sobie i wam wszystkim z głębi serca życzę”

5. Ks. Prof. Lucjan Napoleon Balter współtworzy Gdańskie Archidiecezjalne Kolegium Teologiczne w Gdyni

Postulat Ks. Profesora do życia w prawdzie nie był jedynie przedmiotem teoretycznych rozważań, ale przybierał konkretne kształty działań praktycznych. Jednym z takich działań było powołanie ośrodka kształcenia liderów katolickich, który dzisiaj z powodzeniem funkcjonuje jako Ośrodek Naukowo-Badawczy Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Gdyni.

Powrót nauczania religii do szkoły w 1990 roku wiązał się z potrzebą przygotowania odpowiedniego personelu katechizującego. W związku z tym, ówczesny biskup chełmiński Marian Przykucki, mając na uwadze przygotowanie świeckich i zakonnych katechetów do nauczania religii w szkołach, w dniu 20 września 1990 roku powołał trzyletnie Studium Katechetyczne w Gdyni (Dz. 951/90/K.Ord.), którego pierwszym dyrektorem został ks. dr Jan Doppke. Po reformie administracyjnej Kościoła w Polsce i przeprowadzonej reorganizacji granic diecezji w dniu 25 marca 1992 roku, gdy Gdynia znalazła się w strukturach Kościoła Gdańskiego, ówczesny Arcybiskup Metropolita Gdański Tadeusz Gocłowski, działając na podstawie kan. 821 *Kodeksu Prawa Kanonicznego*, w dniu 10 lipca 1993 roku ustanowił – w miejsce Studium Katechetycznego – Kolegium Teologiczne (Znak: XII P1-1/93), którego struktura organizacyjna została określona w Statucie.

Usilne starania podjęte przez nowego sekretarza (dyrektora administracyjnego) ks. mgra lic. Jarosława Dąbrowskiego (ówczesnym dyrektorem, a potem rektorem Gdańskiego Archidiecezjalnego Kolegium Teologicznego był ks. dr hab. Andrzej Kowalczyk) na rzecz podniesienia jakości edukacyjno-formacyjnej placówki sprawiły, że

dzięki ogromnemu wsparciu, życzliwości i silnej osobowości Ks. Prof. Lucjana Baltera, Rektor Akademii Teologii Katolickiej ks. prof. dr hab. Jan Łach w dniu 9 listopada 1994 roku podpisał umowę dotyczącą współpracy z Gdańskim Archidiecezjalnym Kolegium Teologicznym w Gdyni. Bezpośrednio odpowiedzialnym na realizację Umowy ze strony Akademii Teologii Katolickiej, a potem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie był właśnie Ks. Profesor. To on nadawał właściwy kształt opiece naukowo-dydaktycznej nad placówką gdańską w Gdyni oraz przez długie lata, do ostatniego egzaminu *ex universa* przeprowadzonego przez niego w grudniu 2005 roku, był czytelnym i budzącym respekt dobrym duchem Gdańskiego Archidiecezjalnego Kolegium Teologicznego w Gdyni.

Duży profesjonalizm Ks. Prof. Lucjana Baltera oraz chęć realizacji w praktyce „ascezy organicznej” w jej głównym wymiarze, jakim jest samopoznanie i samoocena, a potem samorealizacja prowadząca do świętości, sprawiły, że w umowie dotyczącej współpracy Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie z Gdańskim Archidiecezjalnym Kolegium Teologicznym w Gdyni znalazły się takie zapisy, które dawały studentom GAKT duże możliwości rozwoju. Kandydaci do kolegium byli zobowiązani złożyć egzamin wstępny przed Komisją, której przewodniczył delegat Rektora ATK – przez długie lata był to Ks. Prof. Balter. W czasie „rozmowy egzaminacyjnej” ze studentami bardzo lubił sięgać do literatury pięknej, lektury szkolnej, no i oczywiście katechizmu, co, notabene, było wyraźnym nawiązaniem i powrotem do jego formy edukacji w latach dziecięcych i młodzieńczych. Ważne zauważenia jest i to, że Rektor Kolegium był zobowiązany przedstawiać co roku (przed rozpoczęciem roku akademickiego, najpóźniej do 15 października) Wydziałowi Teologicznemu ATK do zatwierdzenia wykładowców kolegium i przedmioty przez nich wykładane. Co więcej, wprowadzono zasadę, by tzw. przedmioty ważniejsze, kończące się z reguły egzaminem, były prowadzone przez nauczycieli akademickich posiadających co najmniej stopień doktora (z danej dziedziny). Po zakończeniu studiów, wówczas trzyletnich, przeprowadzano (i tak jest do chwili obecnej, a dzieje się tak po roku szóstym studiów) komisyjny egzamin dyplomowy z wybranych przedmiotów – tzw. egzamin *ex universa*. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył oczywiście delegat Rektora z Warszawy, czyli Ks. Prof. Lucjan Balter.

Nieustanne poszukiwanie najlepszych i możliwych do realizacji rozwiązań, dostosowanych do konkretnego czasu i kontekstu (hermeneutyczny postulat *Sitz im Leben*), sprawiło, że Ośrodek w Gdyni,

choć przeżywał niejedną transformację, to nie tylko wytrzymał próbę czasu, ale z powodzeniem podejmuje kolejne wyzwania. Dokonuje się to w myśl łacińskiej zasady: *clara pacta faciunt amicos* (jasne sytuacje czynią przyjaciółmi). Nowe zapisy prawne oraz rozwiązania edukacyjne znajdują właściwe swoje urzeczywistnienie w konkretnych strukturach organizacyjnych. Kolegium w Gdyni funkcjonowało więc jako Filia, Ośrodek Zamiejscowy, a dziś – Ośrodek Naukowo-Badawczy Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Gdyni. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie najpierw upór, odwaga i determinacja dyrektora administracyjnego ks. Jarosława Dąbrowskiego oraz mecenat w tej sprawie Ks. Prof. Lucjana Baltera, a potem jego następcy – Dziekana Wydziału Teologicznego ks. dra hab. Stanisława Dziekońskiego, prof. UKSW.

Wskazane powyżej działania Ks. Prof. Baltera sprawiły, że niektórzy byli głęboko przekonani, iż skoro dla niego było zbyt ciasno w Warszawie i jego ukochanym Wilnie, to postanowił, choć na chwilę, zadomowić się również nad Bałtykiem. W Gdyni nie tylko czuł się dobrze, znajdując serdecznych przyjaciół, ale nade wszystko pozostawił w niej sporą część swego serca oraz wielkiego umysłu i silnej osobowości.

Przesłanie

Wielokrotnie można usłyszeć, że współczesny człowiek poddawany jest oddziaływaniu różnych tendencji kulturowych, społecznych i aksjologicznych. Sprawia to, iż obecnie spotykamy się z promocją takich haseł jak: autokreacja, samorealizacja i autopromocja (ang. *self-promotion*). W ten sposób rodzi się istotna dominanta współczesności, którą można określić terminem daleko posuniętej transgresji. Owo przekraczanie granic i barier stanowi podstawowy motor napędowy nie tylko wielu przemian społeczno-ekonomicznych, ale również źródło samorealizacji osoby ludzkiej – ostatecznie prowadzącej do wieczności. Znakomicie to zadanie wypełnił śp. Ks. Prof. dr hab. Lucjan Napoleon Balter. Niewątpliwie był osobą transgresyjną, urzekającą oraz budzącą respekt, szacunek i podziw, przekraczającą nieustannie granice, ale owo przekraczanie granic i barier było zawsze usytuowane w przestrzeni „ascezy organicznej”, o czym świadczył również jego skromny ubiór.

Ten niezmordowany Tytan pracy, całe noce i dni spędzający w redakcji *Communio*, świetnie poruszający się w problematyce teo-

logicznej i humanistycznej, tłumaczący teksty z kilkunastu języków, doskonale rozumiał, że najpierw trzeba wiedzieć, kim się jest, aby poznać, dokąd i jakimi drogami należy kroczyć. Tak więc, Ks. Profesor Lucjan Napoleon Balter śmiało może być uznany za nestora polskiej teologii, nauki i kultury, mistrza słowa i czynu, niezwykłego kapłana, a nade wszystko – wspaniałego i autentycznego człowieka. Robił to, co kochał, a jednocześnie kochał to, co robił. Nie czynił tego jednak dla siebie, ale *pro publico bono – Deo et Patriae*, pozostawiając po sobie swoich wychowanków i wiernych kontynuatorów. Choć różnica wieku była wyraźna, to mawiał do nich ze skromnością: *nie ilością lat mierzy się mądrość*. Tak pojmowana, ujmowana i przekazywana ze skromnością mądrość sprawiła, że Ks. Profesor Lucjan Balter czytelnie wskazywał swoim życiem, że najważniejszy jest zawsze człowiek i jego świętość, a pełnia człowieczeństwa może zaistnieć dopiero w ostatecznej perspektywie eschatologiczno-paschalnej – szczęśliwym przejściu do domu Ojca w niebie.